

teraz, podczas choroby. Nigdy nie pragnęłaby tak mocno Bożej obecności i nie pojęłaby wielu spraw, które dopiero teraz stały się dla niej ważne. To Marysia uczy mnie ufności, że Bóg w każdej chwili doda mi siłę, których potrzebuję. I nie muszę marnować energii na zastanawianie się nad tym, czy uda mi się sprostać dzisiejszym wyzwaniom. Ona ciągle powtarza: "Masz w sobie Bożego Ducha, Bóg daje ci siebie, więc jesteś w stanie bez trudu poradzić sobie ze wszystkim, co spotkasz na swojej drodze". W Bożym Królestwie nic nie jest przypadkowe. Bóg "z tymi, którzy Go miłują współdziała we wszystkim dla ich dobra". Zamiast analizować Boży plan, lepiej dziękować i ufać bez względu na okoliczności. By to zrozumieć wystarczy myślami przenieść się na Golgotę. To był moment, kiedy wydawało się, że wszystko zostało stracone. Chrystus umęczony umierał. Czy to były sprzyjające okoliczności, by uwierzyć, że śmierć została pokonana? A została.

Przeczytaj i rozważ:

KOMENTARZ - Za kogo Go uważasz?

noświatowa hipnoza; to nie masz innego wyjścia niż wierzyć, że to wszystko jest prawdą. Prawdą jest to, że Jezus był Synem Bożym, urodził się jako człowiek, głosił Ewangelię, uzdrowiał chorych i dokonywał innych cudów, został skazany i stracony a następnie zmartwychwstał, przebywał ze swymi uczniami, obiecał i zesłał im Ducha Świętego tworząc Kościół. Prawdą jest to, że Jezus żyje i jak powiedział, jest z nami przez wszystkie dni aż do skończenia świata. Skoro więc wierzysz w to, że Jezus żyje i jest z nami, to znaczy, że warto bliżej Go poznać. Wejść z Nim w osobistą relację, zaprzyjaźnić się. Od czegoś trzeba zacząć. Oczywiście od poznania Jezusa. To pierwszy krok. Na początek przeczytaj Ewangelię Św. Łukasza i Dzieje Apostolskie. I mieć oczy i uszy otwarte na to, co się dzieje w naszej parafii. (Nikodem)

Schody do nieba: Laurki.

Od kilku tygodni zmienił się nasz świat. Nasze dzieci, już oboje, „wyszły z domu”. Mierzymy się z nową cichszą rzeczywistością. Towarzyszy temu radość, że spełniają swoje marzenia i równocześnie niepokój o ich przyszłość. Dzieci nie są naszą własnością. Dzieci nie wychowuje się dla siebie. Cały czas to zdanie przewija się przez życie rodziców. I przychodzi dzień, kiedy ten przewijający się slogan staje się nową rzeczywistością. Bez Boga, bez zaufania w Jego opatrzność, plan dla nich, bez służby dla Niego byłoby nam bardzo trudno. Dzieci „odeszły”, ale On jest i będzie zawsze. Wypuszczając ich z domu, błogosławiąc, zacytowaliśmy słowa Pisma, które brzmią: „*Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne*” (1 Kor 6,12). Jak to mama, w wolnej chwili zaczęłam oglądać stare fotografie, pamiątki. Tak, żeby się pograżyć w łzach, ale Pan Bóg na to nie pozwolił. Przyszedł z pomocą i przekuł moje smutki i żale w coś pozytywnego i odkrywczego. Bardzo mi to pomogło, otworzyło oczy i sprawiło, że poczułam się jak mała dziewczynka w ramionach Taty. Wpadły mi w ręce pierwsze laurki, które zrobiły dla mnie moje małe wówczas dzieci. Pamiętam dokładnie wyraz twarzy kiedy mi je wręczały, miłość i ufność, że ofiarują mi prawdziwy skarb. Laurki te, to dosłownie kilka kresek, nieporadnych, koślawych. Każdy kto na nie popatrzy, tak naprawdę, niczego cudownego w nich nie ujrzy. Ja jednak wtedy i dzisiaj widzę zawartą miłość która była miłością największa. Dostałam od moich dzieci, wszystko to, co mogły wtedy mi dać. Nie mogło to być nic innego, ani perły, ani kwiaty. Nic innego nie potrafiły zrobić. A jednak radość z tych laurek trwa już kilkanaście lat. Uzmysłowiłam sobie, że Bóg nie czeka na nasze wielkie

gesty. Nie musimy być najmądrzejsi, najbardziej wierzący, najbardziej rozmodleni, najbardziej pokorni, żebyśmy byli najbardziej kochani. Jestem przekonana, że każdy nasz dobry gest, każdy przejaw miłości, tej nieporadnej jak kreska w laurkach moich dzieci, cieszy Go i zachwyca. On wie na ile nas stać w danej chwili i nie chce nic ponad to. Nasze intencje czynu liczą się o wiele bardziej niż końcowy efekt. On umie docenić nasze intencje i jestem pewna, że cieszy się o wiele bardziej niż każda mama z nie do końca czasem udanych prób stworzenia idealnego rysunku. Kocha nas nawet, a może przede wszystkim, w naszych niedoskonałościach, ciesząc się, kiedy mimo upływu lat wpychamy się na Jego kolana. On kocha w nas dzieci, którymi dla Niego nigdy nie przestajemy być. „...*Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie się jak dzieci...*” (Mt 18,3). Na nowo zrozumiałam te słowa. Schód w naszej wędrówce do Niego niech będzie taki: niech nasze życie nie będzie doskonałe i perfekcyjne, lecz ofiarowywane Bogu z taką miłością jak koślawe laurki naszych dzieci.

Zainspiruj się

Krzyż, który weźmiesz na siebie, po drodze się zgubi. Krzyż, którego nie przyjmiesz, będzie ci leżał w poprzek każdej drogi. (Phil Bosmans)

Kolejny dzień. Śniadanie. Zerknęłam na telefon - skrzynka pełna odebranych wiadomości. A wśród nich jedna, szczególna, od Marysi: "Dziś 14 września - święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Nie bójmy się krzyża - zrozumiałam niedawno, że ja nie muszę się bać Krzyża, nie muszę już cierpieć ani umierać, Jezus dla mnie to zrobił i wciąż robi, w każdej minucie gdzieś na świecie jest Eucharystia i On umiera zamiast mnie - już nie muszę się bać Krzyża, mogę go tylko przytulać i dziękować. Krzyż musi być wszystkim. To nie postulat dla wybranych, dla zakonników czy pustelników. To droga dla wszystkich". Zatrzymała mnie ta wiadomość w mojej porannej krzątaninie. Dlaczego ta wiadomość była taka niezwykła? Bo Marysia od paru lat ciężko choruje. Choroba powoli odbiera jej władzę w nogach, rękach, utrudnia mówienie, spożywanie posiłków. Marysia wie, co to znaczy krzyż... Ale kiedy jest się przy niej, to ogromna radość, która z niej promieniuje, odgania smutek. Niejednej osobie chciałoby się życzyć takiej pełni jakiej ona doświadcza. Myśl Norwida, że "Krzyż staje się bramą" można wręcz zobaczyć w jej każdym dniu. Krzyż przeprowadził ją ze śmierci do życia. Kiedy Marysia opowiada, jest w niej dziękczynienie. Mówiła niedawno, że nigdy nie doświadczyłaby tak czułej miłości swojego męża, jak